

Rezenzion zu Brygida Helbig „Enerdownce i inne ludzie”
in: zarys, 10/2011, S. 233-235
© Brigitta Helbig-Mischewski / www.helbig-mischewski.eu

Piotr Piaszczyński
Dederony i inni

Brygida Helbig dokonała, jak się zdaje, sztuki wręcz niebywalej i niespotykanej, szczególnie na tle naszego współczesnego piśmiennictwa: napisała mianowicie arcyciekawą, świetną książkę o Niemcach. Paradoksalnie bowiem wielki sąsiad zza Odry, jego lokalne problemy i specyficzna „egzotyka” nikogo w Polsce spośród mistrzów pióra nie interesują i nie inspirują (pomijam oczywiście opracowania publicystyczne, historyczne czy politologiczne, których na szczęście nie brak). Owszem, był swego czasu *Dojczland* Andrzeja Stasiuka, niestety niemile rozczarował: tanim efekciarstwem tudzież, nade wszystko, szaloną powierzchownością. U Helbig jest całkiem inaczej, w głównej mierze zapewne dlatego, iż prawie od trzech dekad autorka mieszka na stałe w Niemczech; najpierw w Bochum, a od 1995 r. w Berlinie. Daje jej to rzadko spotykany przywilej: o niemieckim mikrokosmosie może mówić niejako z jego wnętrza, centrum. Zarazem jednak nie zatracą polskiej, „kresowej” nieomal, bo determinowanej względami genealogicznymi, perspektywy. Rezultatem jest jej osobliwa, swoiście „schizofreniczna” sytuacja: „Jestem z za Buga i jestem znad Renu, bo stamtąd przybyli moi przodkowie po mieczu i po kądzieli. Jestem z Berlina, z zachodniej strony Odry. Pośredniczę między tymi, którzy kochają mnie tam, a tymi, którzy kochają mnie tu. Siebie nawzajem nienawidząc”. A ponieważ, za sprawą egzotycznego wyglądu, brana bywa np. za Turczynkę, siłą rzeczy powstać musi interesujące „tożsamościowe” napięcie, *qui pro quo*, które pisarka twórczo eksploruje.

Tym zagadnieniom dedykowana została druga połowa książki (trzy końcowe z ogólnie sześciu składających się na nią opowiadań). Ma ona charakter, by tak rzec, egzystencjalny i polega na zadawaniu przez narratorkę pytań samej sobie: o własny status ontologiczny i społeczny, „genderowy“ i pisarski, narodowy i rodzinny. Kim zatem jestem, jakie warunki, co i kto mnie ukształtował – tu zwłaszcza piękne, liryczno-oniryczne opowiadanie *Jarzębina czerwona*, poświęcone postaciom dziadków. Fragmentaryczna narracja Helbig przeistacza się niepostrzeżenie w mały esej, raczej umowna literacka fikcja przegrywa z żywiołem autobiografizmu. Co rodzi w autorce – całkiem zresztą niepotrzebny – niepokój, jako że „o pisaniu tekstów autobiograficznych nie mówi się dzisiaj, że jest mozolnym poszukiwaniem własnej prawdy, odczytywaniem znaczeń, nadawaniem sensu egzystencji, tylko autokreacją, nakierowaną na zewnątrz konstrukcją własnego wizerunku“. Tymczasem autobiografizm właśnie i autotematyzm wcale nie zgrzytają u Helbig dysonansami. Przeciwnie, stanowią jeden z istotniejszych znaków rozpoznawczych jej oryginalnej twórczości.

Ale, jak się rzekło na początku, to tematyka niemiecka wystrzeliła prozę Helbig na orbitę, po której porusza się ona niczym samotna, lecz bynajmniej niezabłąkana, kometa. A bardziej jeszcze konkretnie: pozbawione zachodniego blichtru, siermiężne wątki enerdowskie. NRD i jej obywatele nigdy, jak powszechnie wiadomo, nie cieszyli się w Polsce dobrą opinią. Kraj totalitarny, pełen agentów Stasi i donosicieli, gdzie – jak głosił stary dowcip – „opozycja nie istniała, ponieważ była zakazana“. Opowiadania Helbig, z *Lieber Rainer* i *Kallemalle* na czele, mają szansę przynajmniej złagodzić ten krzywdzący stereotyp. Enerdowcy kontestowali bowiem opresyjną rzeczywistość, tylko czynili to na swój sposób: zachowując wewnętrzną wolność czy wybierając alternatywne kulturowe wzorce. Poza tym, jak Rainer i Ute oraz miliony ludzi na całym świecie, spotykali się, kochali, rozstawali (żeby było swojsko, za sprawą pewnej Polki imieniem Jagoda). Albo, jak Uwe, pozostawali zatwardziałymi outsiderami. Ten ostatni, bohater *Kallemalle*, budzi szczególną sympatię: potrafił ocalić niezależność nawet w enerdowskiej armii. Teraz w nowym, zjednoczonym kraju wciąż stać go na bunt: przeciwko biurokracji, bezdusznej administracji czy zachłannym korporacjom. Okazuje się, że bycie życiowym abnegatem, ekscentrykiem i bezrobotnym wymaga, wbrew pozorom, sporej dawki heroizmu...

Ciekawe rzeczy ma nam zatem do opowiedzenia Brygida Helbig. Osiąga to dzięki niezgłębionym zasobom empatii żywionej do tych rzekomo gorszych Niemców ze wschodu, życzliwemu stosunkowi do świata i swych bohaterów, wreszcie językowemu mistrzostwu. *Enerdowce i inne ludzie* skrzęta się humorem, ironią, błyskotliwymi lingwistycznymi asocjacjami. Co najważniejsze: wypełniają dotkliwą lukę w naszej literaturze.

Piotr Piaszczyński

Brygida Helbig, *Enerdowce i inne ludzie*, Wydawnictwo Forma, Szczecin 2011.

Rezenzion zu Brygida Helbig „Enerdowce i inne ludzie“
in: zarys, 10/2011, S. 233-235
© Brigitta Helbig-Mischewski / www.helbig-mischewski.eu